

## JÓZEF PARUSZKIEWICZ

---

Sierżant pospolitego ruszenia Józef Paruszkiewicz, ur. 4 maja 1897 r., leśnik w dobrach prywatnych Kosenichówna [Kościuchnówka], pow. Łuck, żonaty.

---

10 lutego 1940 r., ok. godz. 4.00 rano, zastukano gwałtownie do drzwi. Do mieszkania wdarli się uzbrojeni członkowie NKWD z komendantem na czele, który natychmiast rozkazał wydać posiadaną przeze mnie broń, gdy tymczasem milicjanci przeprowadzali rewizję domu.

Komendant po rewizji osobistej zawiadomił mnie, że zostaję wraz z rodziną przesiedlony. Wyznaczono mi pół godziny na spakowanie się, przy czym unieruchomiono mnie pod groźbą rewolweru do czasu spakowania przez milicjantów bezładnie zebranych rzeczy i pożywienia z mieszkania, po czym wraz z żoną rozkazano nam udać się w podróż do podwoły składającej się z wozu i koni, którą przebyliśmy odległość do stacji kolejowej w Nowym Czartorysku, osiem kilometrów. Na stacji przykazano zająć miejsce w wagonie towarowym, w którym mieściło się dziewięć rodzin zesłańczych, ogółem 37 osób wraz z bagażem.

Podróż odbywaliśmy w atmosferze zamkniętego wagonu przez 13 dni. Na wyżywienie przeznaczono na ten okres kilka kilogramów chleba oraz dwukrotnie zupeł.

Po 12-dniowej podróży wysadzono mnie na stacji Punduga [?], skąd przebyłem wraz z żoną 60 km do lasu, tzw. katremski posiołek, uczastok 17, rejon charowski, obłast wołogodzka.

Pomieszczenie moje mieściło się w baraku z drzewa skleconym, zabrudzonym, zimnym, zawszonym po zabranych stamtąd rodzinach, gdzie po ogrzaniu wyłaziły masowo pluskwy utrudniające sen.

Już po 24-godzinny odpoczynku wyznaczono mnie wraz z żoną do podawania drzewa na sianie traktorowe; za tę przeolbrzymią pracę wynagrodzenie [moje] wraz z żoną wynosiło 38

rubli za 15 dni, za co można było nabyć kilka kilogramów chleba i to w określonych terminach i ilości. Rzadko można było zdobyć zupę, za której porcję płacono 80 kopiejek.

Na całość [uczastka] składało się dziewięć rodzin, z tego siedem polskich i dwie ukraińskie. Zachowanie się nadzorców było sarkastyczne i brutalne, niemal codziennie wmawiano w nas, że z tego posiołka nikt z nas nie wyjdzie poza obręb obszaru. Polskę kazano nam wybić sobie z głowy, gdyż taka istnieć nigdy nie będzie. Determinację naszą zwalczaliśmy przekonaniem, że Opatrzność Boska uwolni nas z tego straszego katorżniczego życia.

Największą bodaj rozpaczą była myśl o dziecku, córce 14-letniej, którą zostawiłem w kraju w czasie aresztowania, nie znajdując u katów ani litości, ani współczucia dla rozłąki z dzieckiem.

17 sierpnia 1941 r. ogłoszono umowę polsko-sowiecką, na mocy której otrzymałem wezwanie do wojska polskiego. Podróż do *dżalabackoj* [żambylskiej] *obłasti* odbyłem pociągiem towarowym w bardzo ciężkich okolicznościach, skąd ze stacji Tiktinsaj [?] podwodami po dwumiesięcznej podróży przewieziono do kołchozu Kaganowicze [?] *dżalabackoj* [żambylskiej] *obłasti*, gdzie pracowałem wraz z żoną przez dwa miesiące w bardzo ciężkich warunkach mieszkaniowych i o głodzie. Po tym okresie, 27 stycznia 1941 r., otrzymałem wezwanie z *wojenkomatu* na komisję wojskową.

Po przejściu mieszanej polsko-sowieckiej komisji dostałem się do polskiej armii.